



Joanna Karyś



SMOCZE KRYSZTAŁY

PRZEPOWIEDNIA BOGÓW



Smocze kryształy. Przepowiednia bogów

Copyright © Joanna Karyś

Copyright © Wydawnictwo Excalibur

Wydanie I, Wrocław 2024

ISBN 978-83-971423-7-4

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja i korekta: Julian Kłembukowski, Patrycja Szura

Skład i łamanie: Piotr Mańturzyk

Ilustracja na okładce: Isabella Karpińska

Ilustracje: Isabella Karpińska

Projekt okładki: Anna Piotrowicz

Wektory: Anna Piotrowicz

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w Internecie.

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla wrażliwych czytelników.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.joannakarys.pl

fb.com/joannakarys.autorka

instagram.com/joannakarys.autorka

www.wydawnictwoexcalibur.pl

fb.com/wydawnictwoexcalibur

instagram.com/wydawnictwoexcalibur

LEGENDA

KONTYNENT VERROS I POBLISKIE WSPY

CHANGRA – stolica **TORDON**

- Wyznawcy boga ziemi, boga lasu, boga wody
- Symbol władców: kilof
- Kolor królestwa: brązowy
- Nazwisko władcy: Deseliso

MUNARD – stolica **SORDEN**

- Wyznawcy boga lasu, boga wody, boga ziemi
- Symbol władców: kwiat lilii
- Kolor królestwa: zielony
- Nazwisko władcy: Rayillon

ASYNAS – stolica **LONAR**

- Wyznawcy boga metalu, boga lodu, boga wiatru
- Symbol władców: dwa skrzyżowane miecze
- Kolor królestwa: fioletowy
- Nazwisko władcy: Nysilo

PHORCYS – stolica **MEHYR**

- Wyznawcy boga wody, boga metalu, boga lasu
- Symbol władców: trójząb
- Kolor królestwa: niebieski
- Nazwisko władcy: Emerathion

ARNATEMIA – stolica **LAKLAN**

- Wyznawcy boga wiatru, boga lodu, boga metalu
- Symbol władców: łuk z trzema strzałami
- Kolor królestwa: szary
- Nazwisko władcy: Krey

TARDESA – stolica **DERVEN**

- Wyznawcy boga lodu, boga metalu, boga wiatru
- Symbol władców: triskelion
- Kolor królestwa: biały
- Nazwisko władcy: Veralius

CAMRIAN – stolica **ARAWN**

- Wyznawcy boga ognia, boga magmy, boga ziemi
- Symbol władców: kielich
- Kolor królestwa: pomarańczowy
- Nazwisko władcy: Daveth

DEEPLYG – stolica **RATTOR**

- Wyznawcy boga magmy, boga ognia, boga ziemi
- Symbol władców: topór
- Kolor królestwa: czerwony
- Nazwisko władcy: Pseudsharr

BOGOWIE

Bóg magmy – **ASVALD**

Bóg metalu – **ARIANRHOD**

Bóg lasu – **THADDAEUS**

Bóg piorunów – **EZAL**

Bóg życia – **ATHERLMARHE**

Bóg śmierci – **RUGHAL**

Bóg ognia – **KIARDH**

Bóg wiatru – **TAYL**

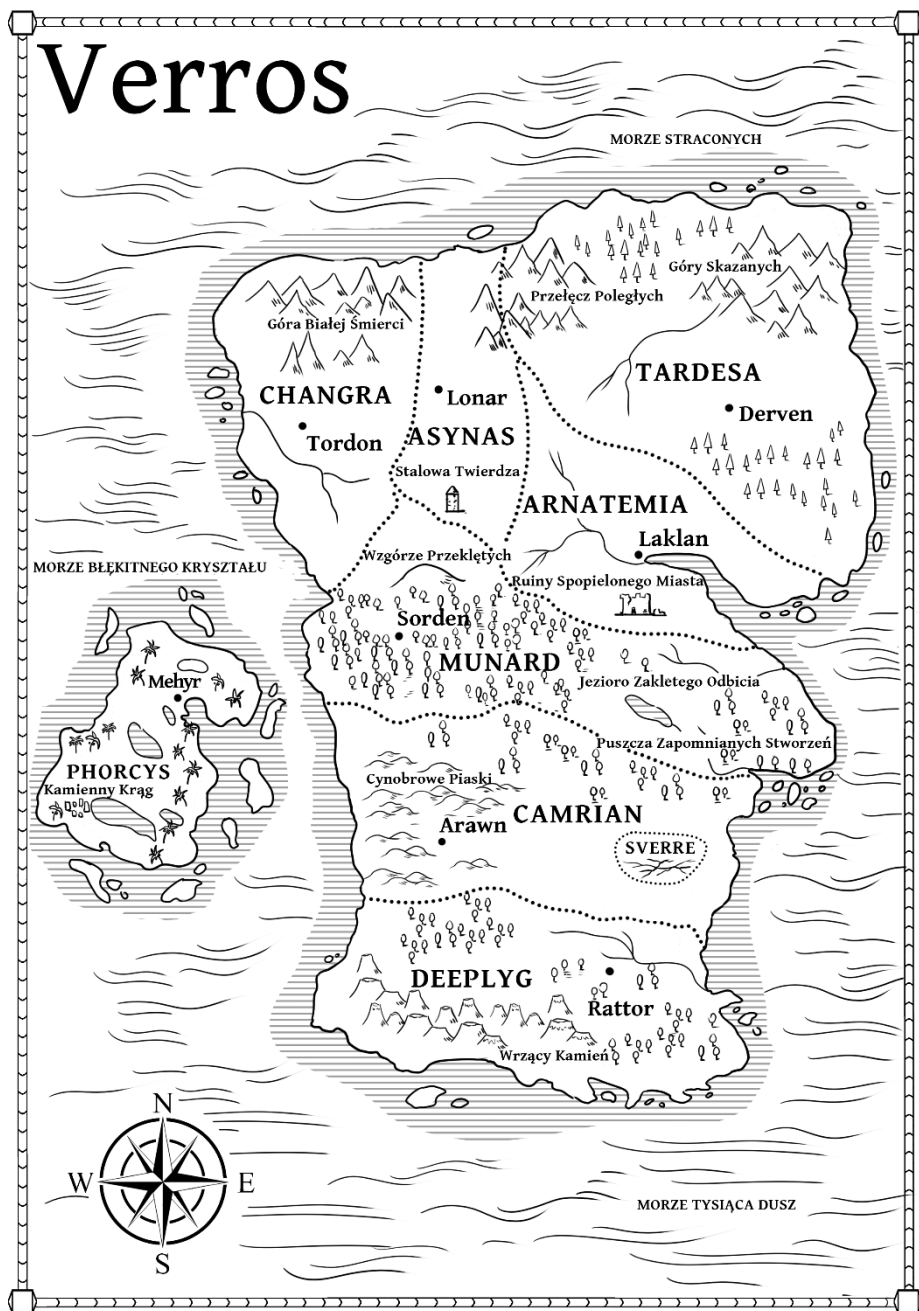
Bóg wody – **TRYGGVE**

Bóg ziemi – **CATHELD**

Bóg lodu – **FANRAIG**

Bogini lodu – **FRIGRIDA**

Verros



Spis treści

ROZDZIAŁ I	7
ROZDZIAŁ II	16
ROZDZIAŁ III.....	25
ROZDZIAŁ IV	31
ROZDZIAŁ V	39
ROZDZIAŁ VI	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ VII	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ VIII.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ IX	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ X.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XI	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XII	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XIII.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XIV	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XV	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XVI	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XVII	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XVIII.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XIX	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XX.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XXI	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XXII	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XXIII.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XXIV.....	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ROZDZIAŁ XXV	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

ROZDZIAŁ XXVI..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXVII **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXVIII..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXIX..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXX..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXXI..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXXII **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXXIII..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXXIV..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXXV **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ XXXVI..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

EPILOG **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

ROZDZIAŁ I

Nie chciała się budzić. Nie pamiętała, dlaczego, ale umysł stanowczo jej tego odradzał.

Najpierw poczuła ból w przedramieniu i udzie. A później zaczęły zalewać ją wspomnienia.

Kryształ Tryggve. Błoniaste skrzydła. Śmierć Keerha. Ucieczka przed skowycami. Przerażone oblicze Cafreya.

Jak to możliwe, że przeżyła upadek?

Smok. Ocalił ją smok. Jej smok.

Powoli otworzyła oczy, a wtedy okazało się, że znajdowała się w pomieszczeniu o drewnianych ścianach. Utkwiła wzrok w suficie. Nieco się uniosła i oparła na łokciach, aby rozejrzeć się dookoła. Pomieszczenie było małe, ale całkiem przytulne. W kominku palił się niewielki ogień, nad którym znajdował się garnek z parującą zawartością. Gdy Arysa mocniej zaciągnęła się powietrzem, poczuła aromatyczny zapach gulaszu. Mimowolnie zaburczało jej w brzuchu, na co skrzywiła się pod nosem. Kiedy ostatni raz coś jadła?

Za oknem było widać poruszające się na wietrze gałęzie drzewa. Poza tym, że jeszcze trwał dzień, to nie za wiele mogła ocenić. Nie miała pojęcia, gdzie wylądowała i co się z nią stało.

Przypomniała sobie o tym, jak skrzydła rozdarły jej skórę, dziurawiąc ubrania i znacząc krwią, ale teraz nie czuła tego dyskomfortu. Ktoś ją umył i przebrał w fioletową tunikę oraz czarne skórzane spodnie.

Zaraz... Fioletowy jest kolorem Asynas...

Czy to możliwe, że smok poleciał z nią aż do tego królestwa? A jeśli tak, to w który region?

Niespodziewanie drzwi otworzyły się i do środka pewnym krokiem weszła kobieta w ametystowym płaszczu. Zamknęła za sobą drzwi i odrzuciła kaptur, a jej hebanowe włosy rozsypały się dookoła twarzy w pięknych falach. Gdy przeniosła wzrok na Arysę, księżniczka dostrzegła, że nieznajoma miała różnokolorowe tęczówki – jedna była szara, a druga brązowa.

– Widzę, że nasza księżniczka już się obudziła – powiedziała we wspólnej mowie, ale z wyraźnym akcentem dla ludzi z Asynas, co tylko utwierdziło Arysę w tym, gdzie mogła się teraz znajdować.

Nie dziwiło jej to, że nieznajoma kobieta wiedziała, kim ona była. Król Valtor mówił, że ilustracje z twarzami jej, Calypso oraz Lorcana zostały rozesłane po całym kontynencie, więc najpewniej nie ominęły także i tego rejonu.

– W której części Asynas się znajduję? – zapytała Arysa zachrypniętym głosem. Odchrząknęła, ale czuła, że przydałaby jej się szklanka wody, aby móc zwilżyć gardło.

– Stąd najbliższej do granicy z Munard – odparła kobieta, wchodząc głębiej do pokoju. – To właśnie stamtąd przyleciał smok, który zrzucił cię z grzbietu i upuścił prosto pod moje nogi.

Mój smok mnie porzucił?

Skrzywiła się. Do tej pory nie słyszała, żeby jakiś smok z własnej woli zostawił człowieka, z którym połączył się więzią.

Widocznie hybrydy są inne.

Skupiła myśli, aby móc porozumieć się z nim, ale trafiła na czarną ścianę. Wiedziała, że za nią kryją się wspomnienia smoka, ale nie mogła do nich dotrzeć. Nie była również w stanie sprawdzić, co takiego teraz widzi i gdzie się znajduje.

Spojrzała na swoje dłonie i wyzwoliła lód. Posłanie zaczęło pokrywać się szronem, co przyjęła z wyraźną ulgą.

– Jesteśmy niedaleko Stalowej Twierdzy – oznajmił mężczyzna dotąd skryty w cieniu.

Chwilę zajęło Arysie, aż pojęła, skąd znała ten głos.

– Dikran? – zapytała i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu mężczyzny.

Nieśpiesznie podszedł do łóżka. Zadarła głowę, żeby móc się mu lepiej przyjrzeć.

Nie przypominał dawnego siebie. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, całą swoją postawą emanował pewnością siebie i zadziornością, ale nie pychą czy okrucieństwem. Tymczasem teraz wyglądał na człowieka zmęczonego, pozbawionego sensu życia, odpychającego i nieprzyjemnego w obyciu. Jednak w jego oczach krył się przede wszystkim ból.

– Witaj, księżniczko – odparł, po czym schylił się do stolika i nalał jej szklanek wody.

Podziękowała skinieniem głowy i duszkiem wypła całą zawartość naczynia.

– A twój smok cię nie opuścił – wyjaśnił Dikran, zerkając jednocześnie na kobietę stojącą obok. – Czemu pozwoliłaś jej tak myśleć?

Wzruszyła ramionami.

– Byłam ciekawa jej reakcji.

– Okłamałaś mnie? – zapytała Arysa, mrużąc oczy.

– Nie – odparł za nią Dikran. – Tylko przedstawiła sytuację tak, jakby smok odleciał i o tobie zapomniał. – Uniósł wzrok i spojrzał w stronę okna. – Cały czas kręci się koło chatki, ale muszę przyznać, że jest bardzo dziki i nieufny.

– Nie dziwię się – mruknęła Arysa, po czym uznała, że czas najwyższy spróbować wstać. Przerzuciła nogi przez prawą ramię pryczy i opuściła je na ziemię.

– Powoli – skomentował Dikran. – Opatrzyliśmy twoje rany, ale moc naszych wodnych teyidregów nie chciała na ciebie podziałać.

– Jestem tego świadoma – odparła, po czym skrzywiła się, wstając. Ból w prawym udzie promieniował aż do pośladków i nie należał do najprzyjemniejszych. Spojrzała na przedramię i nieco odetchnęła. Przynajmniej ręka przestała ją już tak mocno boleć, a rana zdawała się zasklepić, ponieważ bandaż pozostał biały.

Uniosła wzrok i jeszcze raz przyjrzała się kobiecie, która teraz stała z założonymi rękoma i opierała się o ścianę. Arysa zmarszczyła brwi, łącząc pewne fakty. Tak pięknych rysów twarzy nie sposób zapomnieć.

– Już wiem, gdzie cię wiedziałam – powiedziała księżniczka, wracając wspomnieniami do swojego dawnego życia. – Byłaś w Tardesie podczas turnieju.

Kobieta uśmiechnęła się protekcyjnie. Ten gest bardzo skojarzył się jej z Lorcanem, choć wcale nie miała ochoty go wspominać.

– Dobra pamięć, księżniczko – powiedziała, po czym delikatnie skinęła głową. – Delaney Cellion.

Arysa omiotła ją wzrokiem. Kobieta była wysoka i smukła. Spod płaszcza było widać obcisły strój, który dobrze podkreślał jej wcięcie w talii, całkiem duży biust oraz długie umięśnione nogi. Jednak Arysa przede wszystkim zwróciła uwagę na to, co ta kobieta miała przy sobie. Jeden miecz znajdował się przy jej pasie, a drugi na plecach. Przy udzie Arysa dostrzegła kilka noży.

Księżniczka odpowiedziała jej równie krótkim skinieniem, po czym skupiła się na sobie, a dokładniej na tym, aby wykonać krok do przodu. Udało jej się to i nawet nie miała zawrotów głowy, co uznała za pełny sukces. Powoli się przeszła i zawróciła do pryczy, a następnie spojrzała na Dikrana.

– Jestem twoim więźniem? – zapytała, mając na uwadze, że królowa wyznaczyła za nią nagrodę. Tak naprawdę nie wiedziała nic o tym mężczyźnie, więc mogła zakładać, że ponownie trafiła do niewoli.

Były zawodnik turnieju prychnął pogardliwie. Wyglądał na dotkniętego słowami Arysy.

– Królowa Elatha nic ode mnie nie dostanie – warknął. – Zabiła Saffara.

Arysa pamiętała aż za dobrze ten moment, w którym zginął smok Dikrana. Teraz nie czuła w związku z tym większych emocji, ale odezwało się echo tego, jak wtedy ją to dotknęło. Było jej żal wojownika.

Wiedział, na co się pisał.

Jednak nie miała ochoty okazywać mu współczucia.

– Czyli mogę swobodnie stąd wyjść? – doprecyzowała wcześniejsze pytanie.

Dikran wydał z siebie krótkie westchnienie, a potem wskazał na drzwi.

– Droga wolna, księżniczko.

Arysa nie potrzebowała płaszcza, dlatego nie sięgnęła po materiał leżący na krześle. Udała się prosto do drzwi. Jeśli zdziwiła tym Dikrana lub Delaney, to oboje nie pokazali tego po sobie. Tak po prawdzie, mało ją obchodziło to, co ta dwójka o niej myślała. Chciała tylko spotkać się ze smokiem, który zgotował jej obecne życie.

Przeszła przez drzwi i zatrzymała się, aby rozeznać w terenie. Połowa Asynas zazwyczaj pokryta była śniegiem, ale bliżej granicy z Munard znajdowały się równie piękne zielone tereny. Przy Stalowej Twierdzy klimat nie był surowy, ale niedawno musiało tu obficie padać. Jednak

przez odwilż na drogach ostały się jedynie duże górki ubitego śniegu. To właśnie na jednej z nich leżał niebieski smok.

Stworzenie wpatrywało się w Arysę i nie wykonywało żadnego ruchu. Z daleka nawet nie było widać, czy oddychało. Zachowywało się jak posąg, jedynie po przymykających się oczach można było ocenić, że nie jest to figura.

Księżniczka skupiła całą swoją uwagę na smoku, starając się dotrzeć do jego emocji czy wspomnień, jednak ponownie spotkała się ze ścianą. Wyraźnie czuła, jak walczy z tym, aby utrzymać barierę, żeby Arysa nie dostrzegła tego, co on widzi i widział kiedyś. Nie do końca traktował ją jak przyjaciela, ale też nie uznawał za wroga. Był skołowany, nie rozumiał, czym jest więź i na czym ona polega, dlatego wołał się bronić.

Muszę pamiętać, że to hybryda, do tego wyhodowana w niewoli u Elathy. Wiele rzeczy może być dla takiego smoka bardziej skomplikowane.

Zrobiła krok w jego stronę i zatrzymała się, aby dać mu czas na reakcję. Wciąż siedział w jednej pozycji. Po chwili ponowiła krok, a gdy znowu nie wykonał żadnego gestu, podeszła jeszcze bliżej. Dopiero gdy stanęła na odległość ramion, dostrzegła, jak szybko oddychał. Widać było, że kontakt z człowiekiem nie kojarzył mu się najlepiej, czuł się przy nim niepewnie.

Walczył ze sobą. Widziała, że jednocześnie chciał się do niej zbliżyć, ale też obawiał się, co dalej z nim będzie i co ona mu robi, gdy tylko straci czujność. Lecz mimo wszystko wciąż tu był. Uratował ją i nie

zostawił. Nie mógł całkowicie zlekceważyć więzi i tego, jak ta pchała ich ku sobie.

– Wiem, że nie zaznałeś do tej pory dobroci od ludzi – powiedziała spokojnym głosem Arysa. Nie mogła przesłać mu swoich odczuć i niemego wsparcia, więc pozostała jej tylko mowa. – Elatha jest jedną z najokrutniejszych osób, jakie istnieją. Jednak nie wszyscy są tak samo źli jak ona. Nie każdy będzie chciał cię skrzywdzić.

Wyciągnęła rękę w jego kierunku, ale wtedy spostrzegła, że cały się spiął. Jego żółte oczy wpatrywały się w jej dłoń tak, jakby zaraz miał doznać krzywdy. Nie chciała, żeby jej dotyk kojarzył mu się z bólem, dlatego opuściła rękę wzdłuż ciała i cofnęła się o krok. Smok szybko wrócił spojrzeniem do jej twarzy.

– Nie będę cię do niczego zmuszała. Wiąż między smokiem a teyidregiem nie na tym polega. To przede wszystkim zaufanie i chęć współpracy. – Zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu. – Z jakiegoś powodu mnie wybrałeś. To jakiś początek. Zaufałeś mi wtedy, więc mogę przekonać cię, abyś zaufał mi teraz. – Skinęła mu głową. – Szanuję to, że nie chcesz, abym była zbyt blisko. Chciałam tylko podziękować za pomoc.

Smok przekrzywił głowę, a jego oddech zwolnił. Spoglądał na Arysę z zaciekawieniem.

– Nie tylko za to, że uratowałeś mnie przed upadkiem ze skarpy, ale również za to, co dla mnie zrobiłeś, gdy byłam więziona na statku. – Pokazała na rany pozostałe po sznurach, częściowo zagojone. –

Wiedziałaś, co to znaczy, gdy jest się uwięzionym i bezradnym. Choć bałeś się dopuścić człowieka do swojego umysłu, pozwoliłeś mi wniknąć, gdy było ze mną bardzo źle. To za to ci dziękuję.

Stworzenie uniosło końcówkę ogona i zamachało nią jak pies. Arysa uśmiechnęła się pod nosem na ten gest.

– Znajdę ci coś do jedzenia – obiecała, po czym odwróciła się i udała w stronę gospody.

Mimo że nie patrzyła już na smoka, wiedziała, że zaczyna tworzyć się między nimi nic porozumienia, bo poczuła... spokój.

ROZDZIAŁ II

Calypso odłożyła księgę i sięgnęła po drugą. Ta była znacznie grubsza, a do tego wyglądała na jeszcze starszą niż poprzednia, którą przed chwilą przeglądała. Mimo to nie łudziła się, że znajdzie w niej odpowiedzi.

Z jakiegoś powodu nigdzie nie mogła znaleźć woluminów, które mówiłyby o tym, co wydarzyło się trzysta lat temu. Wszędzie trafiała na ten sam problem: historia rozpoczynała się od momentu podziału granic. Miała wtedy miejsce wielka bitwa, w której zginęli zarówno ludzie, jak i smoki, a po niej zawarto porozumienie. Od tamtej pory nikt nie ruszył na podbój innego królestwa... a przynajmniej do czasu, gdy niedawno królowa Elatha zaatakowała Phorcys. Władcy nie byli głupi, wiedzieli, że pewnego dnia ktoś pokusi się o zagarnięcie ziemi kogoś innego, dlatego nie zaprzestali szkolić swoich ludzi. Choć obecne pokolenie nie miało doświadczenia w bitwach, poza wyciszaniem niepokojów pomiędzy lordami i szlachetnymi rodami w swoim królestwie, to każdy był przygotowany na ewentualne starcie.

Jednak Calypso nie mogła znaleźć informacji na temat tego, co tak naprawdę ją teraz intrygowało. Nigdzie nie pisano o tym, kiedy na ziemi pojawił się pierwszy smok, od którego boga się zaczęło, dlaczego w niego wierzono, jak powstała wiara w innych bogów... To wszystko z jakiegoś powodu zostało owiane tajemnicą. Przyjmowane za pewnik było to, co działo się teraz, i nikt tego nie kwestionował ani nie rozbierał na czynniki pierwsze.

Jak to się zaczęło?

– To niedorzeczne – mruknęła Calypso, przerzucając stronę. – Przecież trzysta lat temu żyli tutaj ludzie... Dlaczego nie ma nawet wzmianki o tym, co działo się wcześniej?

– Bo czytasz tylko książki, które leżą na widoku – powiedział Nerys.

Calypso obróciła się przez ramię i spojrzała na stojącego w progu mężczyznę. Jej serce dalej biło szybciej na jego widok, ale z każdym dniem coraz bardziej przyzwyczajała się do tego uczucia i po prostu starała się je akceptować. Odkąd dowiedziała się, że przestał ją kochać, nie pozostało jej nic innego, jak pogodzić się z tym, że nie byli sobie pisani. Minęli się. Tak, zaakceptowała to, jednak czuła ucisk w piersi, czuła też smutek, żal i rozczarowanie. Nie mogła ukrywać tego przed samą sobą: po prostu była zawiedziona, że tak szybko się poddał. Jednak z drugiej strony go rozumiała: wiedział, że ma wyjść za kogoś innego, więc kochanie jej było... raniące. Odciał od siebie ból, żeby nie cierpieć. Teraz ona będzie musiała zrobić to samo.

– A gdzie znajdę te ukryte? – zapytała, uśmiechając się delikatnie.

– W archiwum pod zamkiem jest paręnaście książek o wydarzeniach sprzed podziału – odparł, podchodząc do stołu. Wskazał na książki. – Jednak tam nie znajdziesz tego, czego chcesz się dowiedzieć.

– To jak ty się dowiedziałeś?

– Całkiem przypadkiem trafiłem na książkę, w której była opisana pradawna wiara. Niestety, już jej nie znajdziesz.

Calypso wyprostowała się i poprawiła na krześle.

– Jak to? Co się z nią stało?

– Kapłan Torbin zniszczył ją, jak tylko mnie z nią zobaczył. Jego smok, który żył na Verros jeszcze przed podziałem, musiał mu przekazać, że jest to zakazana wiedza.

– A co udało ci się wtedy dowiedzieć?

Nerys westchnął i oparł się rękoma o stół.

– Niewiele, a do tego było to tak dawno temu, że nie pamiętam wszystkiego. To właśnie ta księga była bodźcem, który pchnął mnie ku nauce. Chciałem zrozumieć, co takiego ukrył kapłan. Chciałem poznać tajemnice, odkryć to, co przez cały czas było zatajane... Liczyłem na to, że jak wstąpię do kręgu mistrzów, to mnie wtajemniczą, ale wszyscy milczą, jakby świat nie istniał przed podziałem.

– Od kapłana Torbina już niczego się nie dowiemy. – Calypso posmutniała. – Zginął w świątyni, zresztą jego smok również.

– Mam nadzieję, że odnaleźli spokój – wyznał, po czym się wyprostował. – Z tamtej księgi zapamiętałem, że kontynent Verros był zamieszkany przez ludzi, którzy żyli zgodnie z naturą, bardzo skromnie, ale gdy koloniści go odkryli, osiedlili się tutaj przybysze ze wszystkich stron świata. Trzysta lat temu wydarzyło się coś tak strasznego, że władcy zawarli ze sobą pakt. Spalili wszystkie księgi, które opowiadały o przeszłości, i obiecali sobie, że wiedza o tych wydarzeniach zniknie razem z nimi, gdy po śmierci ich ciała zostaną pogrzebane. W jakiś sposób wpłynęli na wszystkich ludzi, którzy wtedy żyli, aby zapomnieli, skąd są i co widzieli. – Nerys wskazał na księgi. – Domyślam się, że to właśnie dlatego od tylu lat panuje tutaj pokój.

– To wszystko oznacza... że tak naprawdę zawłaszczyliśmy Verros. – Calypso wstała i podeszła do okna. Dostrzegła, jak teyidreg i jego wodny smok razem wykonują sztuczki przy strumieniu z wodą. – To nie jest nasz dom.

– Jest – odparł pewnym głosem nauczyciel. – Dla nas, naszych rodziców czy dziadków. My już wychowywaliśmy się tutaj, ostatnie pokolenia pochodzą wyłącznie z Verros. – Podrapał się po brodzie. – Jednak od wielu lat nie daje mi spokoju to, co musiało się wtedy wydarzyć, jaką magią musieli się posłużyć, żeby wpłynąć na tyle osób... Istnieje możliwość, że chodziło o to, że tutejsza ludność została wybita do ostatniej żywej istoty, a dopiero potem władcy przywieźli tutaj swoje rodziny i poddanych. A może mieszkańcy Verros zostali tak rozsiani po kontynencie, aby ich geny wymieszały się z genami kolonistów? Nie wiem, naprawdę nie wiem, i męczy mnie ten brak wiedzy.

– Jeśli byłoby tak, jak mówisz... – Calypso wróciła do niego wzrokiem. – To nie zasłużyliśmy na smoki.

– Bogowie nie zesłali ich, bo postępowaliśmy słusznie. – Oblicze Nerysa stało się pochmurne. – Nasza wiara w nich sprawia, że istnieją. Nie obchodzi ich to, kto w nich wierzy. Oni chcą po prostu przetrwać, a smoki są najlepszym przekupstwem, aby ludność o nich nie zapomniała.

Calypso pokręciła głową.

– Gdyby tak było, Ezal nie zesłałby piorunów na teyidregów, którzy połączyli się z burzowymi smokami.

– Co do Ezala, to mam własną teorię – odparł Nerys i udał się do regału po drugiej stronie pokoju. Chwycił księgę, po czym przez chwilę ją wertował, aż znalazł to, czego szukał. – Tutaj jest napisane, że nie uważał ludzi za godnych takiej mocy, posprzeczał się z innymi bogami i za to tamci wygnali go na wieczną pracę jako strażnik Astonii. Jednak...

– Skąd autor tej książki miałby wiedzieć, że bogowie się pokłócili? – Calypso weszła mu w zdanie. Nie wyglądała na przekonaną. – To brzmi tak absurdalnie... Jako ludzie, skąd mamy wiedzieć o tym, co zaszło między bogami?

– Jestem podobnego zdania – przyznał. – Tutaj musiało wydarzyć się coś więcej, a ktoś przytoczył swoją teorię i reszta społeczeństwa w nią uwierzyła. Ludzie boją się tego, czego nie mogą wyjaśnić, dlatego przypisali tym wydarzeniom swój punkt widzenia.

– Chciałabym poznać prawdę o tym, co się wtedy stało – przyznała Calypso, a gdy to powiedziała, spostrzegła, że Cassio, śpiąca do tej pory na krześle obok, wpatrywała się teraz w Nerysa bardzo intensywnie. – Cassio? Wszystko dobrze?

Kotka zjeżyła się i w mgnieniu oka pognąła do nauczyciela, by rzucić się na niego z pazurami. Nie, nie na niego. Na księgę! Zaskoczony Nerys wypuścił przedmiot z ręki, a gdy ten spadł na podłogę, Cassio wbiła w niego ostre pazury. Zanim Calypso do niej podbiegła i chwyciła, kotka zdążyła wyrwać i porwać w strzępy paręnaście stron.

– Co cię napadło? – Calypso odsunęła ją od książki, ale kotka wciąż dyszała i furczała. Była cała spięta i gotowa do ponownego ataku. – Zabiorę ją stąd – postanowiła księżniczka, zerkając na Nerysa.

Nauczyciel nie zareagował na jej słowa, bezradnie wpatrywał się w zniszczoną książkę.

Najpewniej zastanawia się, jak wyjaśni to mistrzowi Povelto, gdy ten to zobaczy.

Wyszła za drzwi biblioteki, zamknęła je łokciem i dopiero wtedy puściła Cassio na podłogę. Kotka była już bardzo ciężka, więc i tak Calypso była z siebie dumna, że tak długo utrzymała ją na rękach.

Lynkis machnął parę razy ogonem i niespokojnie przeszedł się wzdłuż drzwi.

– Zdenerwowało cię to, co było tam napisane o bogu Ezalu?

– Mraaaau!

– To chyba twój ulubiony bóg – odparła Calypso, przyglądając się jej.

– Zawsze reagujesz na to imię.

Kotka zaburczała, co nie brzmiało, jakby złość miała jej przejść. Księżniczka wodnego królestwa się jej przyjrzała. Obrączka z kryształami, którą Cassio miała na ogromnej łapie, wyzwalała w niej bardzo intensywne emocje. Jakby nie było, lynkis przez cały czas miał styczność z przedmiotem, który nie był dziełem człowieka. Wcześniej Calypso nie zakładała, że może on mieć wpływ na Cassio, ale teraz zaczęła się tego obawiać.

– Chodź – powiedziała, wskazując głową korytarz. – Szafir się za tobą stęsknił, chętnie z tobą popływa.

Momentalnie kotka się rozchmurzyła. Odwróciła się do księżniczki i wesoło pomachała ogonem, po czym rzuciła się do biegu. Calypso zamrugła parę razy, zaskoczona tak szybką zmianą humoru, a następnie udała się za kotką.

Szafir naprawdę stęsknił się za lynkisé, więc gdy księżniczka do nich dotarła, nie zdziwiło jej, że oboje już pluskają się w wodzie. Jednak wyczuła przez więź, że smok był podekscytowany bardziej niż zwykle.

– O co chodzi, Szafirze?

Smok wyskoczył ze strumienia i ponownie do niego wpadł, tym samym rozchlapując wodę, gdzie tylko się dało. Gdy ponownie się wynurzył, Calypso zrozumiała, że ten chce, aby z nim popłynęła.

Była bardzo ciekawa tego, co smok chce jej pokazać, bo z jakiegoś powodu blokował swoje myśli. Zaintrygowana od razu wskoczyła, ale gdy chciała już płynąć dalej, Szafir pokręcił głową i wskazał na Cassio.

– Chcesz, żeby płynęła z nami? – zapytała Calypso, wzdając wzrokiem od jednego do drugiego.

– Miau! – Cassio zdecydowanie nie chciała zostać pominięta.

– Intrygujesz mnie coraz bardziej – przyznała księżniczka, po czym uniosła rękę nad taflę i pokazała, aby kotka również z nimi zanurkowała.

Gdy wszyscy byli pod powierzchnią, Calypso odciągnęła wodę od głowy Cassio, aby ta mogła swobodnie oddychać. Pełny energii Szafir zaczął kierować się w stronę ruin, które księżniczka dobrze знаła. Tam

ich oczom ukazała się smoczyca Akari. Ona również wyglądała na podekscytowaną, ale też i zmęczoną.

Wtedy Calypso spostrzegła trzy niebieskie smocze jaja.

Och, Szafirku! Zostaniesz ojcem!

Smok w odpowiedzi na jej myśli wykonał trzy salta, po czym podpłynął do Akari i wtulił się w jej szyję. Smoczyca tryskała dumą.

Cassio próbowała szybciej przebierać łapami, ale ostatecznie to Calypso popchnęła ją lekkim prądem morskim, by ta mogła dotrzeć do legowiska. Usadowiła się pomiędzy jajami a Akari, co wyglądało, jakby zamierzała chronić potomstwo Szafira swoim własnym ciałem. Rozczuliło to Calypso.

Przez ostatni czas wydarzyło się wiele złego, ale pierwszy raz od dawna księżniczka pomyślała o tym, że wszystko może się ułożyć. Patrzyła na żywy dowód na to, że zawsze istniała nadzieja na lepsze jutro.

Jeszcze przez jakiś czas ona i Cassio towarzyszyły Szafirowi i Akari, ale księżniczka wyczuła, że smoczyca chciałaby odpocząć, więc razem z kotką zawróciła w stronę powierzchni. Lynkis wyskoczył na ścieżkę i otrząpał się z wody, lecz zamarł, gdy coś przykuło jego uwagę. Calypso usiadła obok Cassio i również spojrzała w to miejsce.

Świątynia. Wciąż nie odzyskała swojego dawnego blasku. W dalszym ciągu Calypso miała przed oczami to, jak wodne smoki miały zgniatanę szyję, słyszała w uszach ich piski. Poczowała ucisk w klatce piersiowej na samo wspomnienie tych makabrycznych wydarzeń.

Jednak wtedy przypomniła sobie o czymś jeszcze. Sen, który jednocześnie snem nie był.

– Soren powiedział, abym udała się na zachód – powiedziała do Cassio, na co ta machnęła ogonem. – Muszę odkryć, co tam się kryje – dodała, spoglądając na swoje dłonie. – Muszę odkryć, kim jestem.

Nie wiedziała, jak ani kiedy, ale miała pewność, że pewnego dnia właśnie tam się uda, a wtedy dostanie odpowiedzi na wszystkie pytania.

ROZDZIAŁ III

Zawrócił po nią. Choć istniała możliwość, że to pokraczne stworzenie już ją zabiło, on jednak stwierdził, że musi po nią wrócić. Nie zamierzał mierzyć się z przeznaczeniem w pojedynkę. Był zły na Arysę za to, że mogłaby go z tym wszystkim zostawić samego, a jednocześnie odkrył, że zależało mu na tym, aby przeżyła. Nie rozumiał swoich uczuć, chciałby je w sobie zdusić, ale nawet Igno nie miał nic przeciwko temu, aby jej pomóc.

Lorcan był świadomy tego, że księżniczka uratowała mu życie. Keerh umarł, bo Arysa mogła uchronić przed śmiercią tylko jedno z nich. I wybrała jego.

Nikt nigdy go nie wybrał.

Pomasował się po klatce piersiowej. Czuł się specyficznie, ale nie potrafił określić, co takiego mu dolegało.

Doleciał w chwili, gdy na horyzoncie niknął jakiś niebieski punkt. Nie znalazł Arysy, ale spostrzegł martwego skowijca leżącego niedaleko skarpy. Początkowo zakładał, że to księżniczka pozbawiła go życia, lecz wtedy ujrzał mężczyznę podnoszącego się z kolan. Nie wiedział, kim on jest i czy nie zrobił czegoś Arysie. Mimowolnie poczuł, że ta myśl wywołuje u niego niepokój, ale szybko zdusił w sobie te emocje. Nie chciał być empatyczny. Nie chciał czuć strachu o kogoś. To nie było w jego stylu.

Pokierował Igno tak, aby smok wylądował obok truchła zwierzęcia. Jak się spodziewał, jego towarzysz uznał, że taki kawałek mięsa nie może się zmarnować, dlatego zaczął pałaszować świeżą padlinę.

W tym czasie książę zeskoczył z grzbietu i swobodnym krokiem udał się w stronę nieznanego. Gdy był już blisko, dostrzegł nie tylko herb księżniczki – lilię – widniejący na jego zbroi, ale również zmartwienie malujące się na twarzy.

– Kim jesteś i co się stało z księżniczką Arysą? – zapytał Lorcan, zatrzymując się kilka kroków przed mężczyzną z Munard.

Był świadomy tego, że nawet ktoś z królestwa dziewczyny mógł pokusić się o nagrodę za jej głowę. Ludzie i ich motywacje są przeróżne. Nie zamierzał też zdradzać się z tym, kim jest on sam, na wypadek, gdyby ten człowiek chciał oddać również i jego w ręce Elathy. Łudził się, że go nie rozpozna z ogłoszeń umieszczonych na tablicach.

– Spadła ze skarpy – odpowiedział mężczyzna, przyglądając mu się z wyraźną nieufnością.

Nie. To byłoby zbyt proste. Nie zginęłaby w taki sposób.

Lorcan pamiętał skrzydła Arysy. Może i nie potrafiła ich używać, ale skoro je miała, to na pewno nie runęła bezwładnie w przepaść. Poza tym ich losy były związane. Poczulby, gdyby umarła.

– Jestem Cafrey, przyjaźnię się z Arysą – dodał nieśpiesznie mężczyzna, jakby w ten sposób chciał sprawdzić reakcję Lorcana.

Książę skrzywił się i wzruszył ramionami.

– Nigdy o tobie nie słyszałem – powiedział zgodnie z prawdą. Nawet jeśli Arysa kiedyś o nim wspomniała, na pewno zapomniał jego imię w ciągu paru sekund, co dla Lorcana równoznaczne było z tym, że o nim nie słyszał. Nie miał głowy do takich błahych spraw. – Gdyby się z tobą przyjaźniła, uwierz mi, wiedziałbym to – dopowiedział, co już zgodne z prawdą nie było. Był świadomy tego, że jego kontakt z Arysą nie był najlepszy, ale ten mężczyzna nie musiał o tym wiedzieć.

Cafrey wciąż spoglądał na niego z nieufnością.

– Jesteś księciem Lorcanem – odparł, mierząc go z góry na dół. – To za ciebie miała wyjść.

Lorcan zacmokał.

– Proszę, proszę. Czyżbym słyszał zazdrość w twoim głosie? – Uśmiechnął się szeroko, pokazując zęby. – A jednak Arysa miała kochanka w Munard.

Mężczyzna zbliżył się do niego o kilka kroków i przystawił klingę miecza do jego szyi.

– Możesz być sobie księciem, ale nikt nie będzie obrażał Arysy w mojej obecności – wycodził Cafrey, spoglądając mu w oczy.

Lorcan przełknął nieco głośniejsz ślinę, ale zaraz się opamiętał. Był przecież teyidregiem. Co prawda jego smok nie zawracał sobie nim teraz głowy, ponieważ rozkoszował się jedzeniem, ale sam też miał moc, którą mógł wykorzystać do obrony.

W tym celu uniósł powoli dłoń i dotknął palcem środka klingi.

– Nie warto mi grozić – powiedział, lecz nie zabrzmiało to tak pewnie, jak w jego głowie. Skupił jednak swoją moc i pchnął ją w metal. W odpowiedzi stal zaczęła się topić.

Cafrey odskoczył do tyłu i odrzucił miecz, z którego wciąż unosił się dym.

Księżę uniósł rękę wyżej, a jego skóra momentalnie pokryła się czarnymi strupami, pod którymi było widać gorącą ciecz.

– Lepiej nie zadzierać z magmowym teyidregiem – oznajmił, a tym razem jego głos był mocniejszy.

Mężczyzna wyprostował się i zmrużył oczy.

– Ponoć księżę nie jest powiązany z żadnym smokiem.

– Nie był, czas przeszedł – rzucił i wskazał na Igno, którego ten przecież widział. Najwidoczniej mężczyzna łudził się, że nie był to smok księcia.

Lorcan wciągnął magmę do wnętrza siebie i spojrzał na swoją rękę. Kto by pomyślał, że pod skórą może kryć się tak ciepła substancja? Zerknął na Igno, który oblizywał się po jedzeniu, a potem wrócił wzrokiem do rzekomego przyjaciela Arysya.

– Teraz mam pewność, że jej nie skrzywdziłeś i sam nie zrzuciłeś ze skarpy – orzekł, po czym wskazał na urwisko. – Więc tym razem powiedz mi, co naprawdę tu zaszło.

Cafrey zawahał się, ale ostatecznie spojrzał jeszcze raz na swój miecz i westchnął.

– Wcześniej mówiłem prawdę. Arysa spadła ze skarpy. Udało mi się ją złapać, ale ziemia na skraju zaczęła się osuwać, nie mogąc utrzymać ciężaru nas obojga. Puściła mnie i po chwili wylądowała na grzbiecie smoka. Odleciał wraz z nią na północ.

Książę uniósł wzrok i mimowolnie zapatrzył się na horyzont. Przypomniawszy sobie o niebieskiej plamie, która zniknęła mu z oczu, gdy tutaj doleciał.

Czyli znalazła swojego smoka.

Mimowolnie odetchnął z ulgą. Skoro w końcu się znaleźli, może teraz będą mogli odszukać resztę kryształów i ten cały cyrk się skończy, a on będzie wolny.

Dopiero po chwili dotarło do Lorcana, że uzyskał od kogoś informacje.

On. Uzyskał. Od kogoś obcego. Informacje.

Zwykle dostawał to, co chciał ze względu na swój status lub musiał obiecać w zamian łóżkowe przyjemności, ale tym razem wyciągnął od kogoś potrzebną wiedzę bez tego.

Było to dla niego trudne do opisu uczucie. Poczuł się... dobrze. Zrozumiał, że może coś osiągnąć, a ani nie musiał handlować sobą, ani nie była to zasługa jego matki i jej reputacji. Choć była to tylko mała informacja, to jednak... Było to coś nowego, czego wcześniej nie doświadczył.

Ponownie musiał pomasażować klatkę piersiową w okolicy serca.

– Jeśli mówisz prawdę, to Arysa jest teraz ze swoim smokiem – powiedział, na co Cafrey wyglądał na nieco zbitego z tropu. Czy to możliwe, że nie słyszał jeszcze o jej połączeniu z hybrydą? – Jest więc bezpieczna.

– Musimy ją znaleźć!

Lorcan ponownie spojrział w stronę, w którą odleciał smok. Pokierował się do Asynas. Kraju, który za bardzo kojarzył mu się z Tardesą. Wcale nie chciał się tam udawać. Byle strażnik z Munard nie będzie mu mówić, co ma robić i z kim.

– Nie zamierzam ruszyć na jej poszukiwania, a tym bardziej nie zamierzam tego robić z tobą – oznajmił Lorcan. – Jeśli żyje, to uda się do Sorden. Taki był plan, to się nie zmieniło. A to oznacza, że ja również, bez względu na wszystko, właśnie tam muszę się teraz udać.

ROZDZIAŁ IV

Umarł. Był pewien tego, że zginął. Jego istnienie zakończyło się w momencie, gdy zanurzył się w wodzie fontanny życia. Pamiętał uczucie, jakie towarzyszyło mu w chwili, w której jej dotknął. Nie była ani ciepła, ani zimna – po prostu była, otaczała go i wnikała do wnętrza jego ciała, pochłaniała go. Zmobilizował resztkę swoich sił i wypłynął na powierzchnię. Nawet nie wiedział, że udało mu się wydostać z fontanny, chciał tylko wyciągnąć magiczny przedmiot, aby reszta mogła się nim zająć.

Potem była już tylko ciemność. Musiał przyznać przed samym sobą, że nie takiej śmierci się spodziewał. Był najemnikiem. Nie był to zawód, który sugerował, że zginie bezboleśnie. A tak właśnie się stało. I nie tylko bezboleśnie, bo wręcz w okolicy jego klatki piersiowej rozlewało się przyjemne ciepło.

Nie potrafił stwierdzić, w którym momencie to do niego dotarło, ale uświadomił sobie, że jednak nie umarł. Nie tak do końca. Jego świadomość budziła się, znikwała, a potem wracała. Czuł, że coś było nie tak. Utknął gdzieś pomiędzy jednym światem a drugim. Jakby jeszcze walczył o to, aby się obudzić. Sądził, że poddał się w momencie, w którym skoczył, ale coś mu na to nie pozwalało.

– Zarówno coś, jak i ktoś – powiedział melodyjny głos.

Jednocześnie był i nie był, słyszał i nie słyszał, czuł i nie czuł. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że może obrócić głowę, ale miał wielką ochotę, aby to zrobić. Chciał się rozejrzeć za źródłem dźwięku. Choć

nawet nie wiedział, czy cokolwiek znajduje się jeszcze na jego karku. Ochota jednak pozostała.

Niespodziewanie poczuł szarpnięcie. Jakby coś chciało go wyciągnąć z otchłani. Supeł znajdował się w okolicy jego brzucha. Miał wrażenie, jakby się poruszał, choć nie widział swojego ciała ani nie wiedział, czy oczy ma otwarte, czy jednak zamknięte. Czy w ogóle ma jeszcze oczy.

Tracił przytomność, jakby zasypiał, a potem odzyskiwał świadomość. Budził się, choć wciąż śnił. Przypominał sobie fragmenty z życia, ale przede wszystkim pojawiał mu się obraz czegoś, co towarzyszyło mu już od lat. Czuł się nieswojo, ponieważ nie mógł tego dotknąć. Kusiło, czuł wielką potrzebę, ale nie mógł, nie czuł rąk, a także nie miał tego już przy sobie.

Czy aby na pewno nie doświadczał swojego ciała?

Ponownie poczuł szarpnięcie. Jego podświadomość starała się utrzymać, gdzieś go prowadziła. A jemu nie pozostało nic innego, jak tylko za nią podążyć.

W pewnym momencie uświadomił sobie, że mruga. Oznaczało to, że jednak miał oczy. Zajęło mu chwilę, zanim przyzwyczaił się do tej myśli. Wydawało mu się, że będzie bliżej nieokreślonym bytem, a jednak głowa znowu znajdowała się na swoim miejscu. Miał ciało.

Unióśł dłonie, opuścił wzrok. Znalazł ręce, obracał nimi powoli. Nie wyglądały, jakby były z krwi i kości. Sprawiały wrażenie, jakby zostały zrobione z wody. Substancji, która była przezroczysta, choć jednocześnie

było widać jej kształt. A on czuł się lekki, jakby nic nie ważył. Możliwe, że tak właśnie było.

– Jeszcze przez chwilę twoja dusza będzie próbowała znaleźć drogę do ciała – oznajmił ten sam głos. – Jednak nie potrwa to długo, nie musisz się obawiać.

Tym razem mógł już poruszyć głową, dlatego od razu to zrobił i spojrzał w bok. Zamrugał dwa razy, jego wzrok potrzebował się przyzwyczaić. Wszystko widział jakby za mgłą, ale dostrzegł smoka unoszącego się w powietrzu. Jego ciało było długie i pokryte łuskami jak u węża, miał krótkie łapy, lecz cały... tak naprawdę nie miał jednej barwy, wręcz był przezroczysty, choć jednocześnie na jego ciele było widać mieniające się kolory tęczy.

– Istniejesz – powiedział Baldrick, a jego głos był zarówno jego, jak i nie jego. Brzmiał z oddali i bliska, rozpoznawał go i był dla niego obcy.

– Wątpiłeś w to. Nic dziwnego. Niewiele osób ma okazje ze mną rozmawiać – odparł smok, po czym zrobił obrót i się zatrzymał. Nie miał skrzydeł, ale nie wyglądał, jakby ich potrzebował.

– Dlaczego w takim razie ja cię widzę? – Baldrickowi jego własny głos brzmiał nieswojo, ale z każdym kolejnym słowem docierał coraz pewniejszy, mocniejszy.

– Otrzymałeś drugą szansę – wyjaśnił smok, przyglądając się mu uważnie. – Twoim przeznaczeniem było umrzeć, poświęcając się dla sprawy. Jednak ktoś wytargował twoje życie.

Baldrick pokręcił głową, rozmazując przed oczami obraz unoszącego się stworzenia.

– Kto mógł to dla mnie zrobić? – zapytał, nie rozumiejąc. – Nie zasługiwałem na nic takiego.

– Księżniczka Arysa uważała inaczej.

Arysa.

To imię uderzyło w niego, przez co wziął głęboki wdech. Nie wiedział, że może oddychać, dopóki tego nie zrobił. Powoli wszystko wracało na swoje miejsce.

Co poświęciła?

– Co było ceną za moje życie?

– Już nigdy nie będzie w stanie cię pokochać.

W jego klatce piersiowej boleśnie zabiło serce, dając w ten sposób o sobie znać. Jednak nie myślał o tym, że ponownie bije, ale zastanawiał się nad czymś innym. Czy na zawsze utracił miłość księżniczki?

– Nie wahala się – odpowiedział smok, poruszając ciałem tak, aby zmienić jego ułożenie. Wciąż unosił się w powietrzu, ale teraz znajdował się bliżej Baldricka. – To wielki dar, kiedy ktoś obdarowuje tak bezinteresowną miłością i jest w stanie ją poświęcić. – Najemnik odniósł wrażenie, jakby to magiczne stworzenie wpatrywało się w jego klatkę piersiową. – Jednak nie tylko ona cię ocaliła.

Spuścił wzrok, a potem jeszcze opuścił głowę, bo dostrzegł jaśniejący punkt na swoim torsie. Uniósł dłoń i dotknął żółtej poświaty, a wtedy wyczuł dobrze znany mu kształt.

– Mój kiel – odparł na wydechu, a potem spojrzał na smoka boga życia. – Czym on jest?

– Twój ojciec dostał go od swojego ojca, a ten od swojego. Nie jest to byle jaki kiel, a należy do smoka, którego dosiada sam bóg Ezal.

Baldrick był pewien, że się przestyszał. To nie było możliwe.

– Przecież on nienawidzi ludzi...

– Tak zostało to przedstawione – odpowiedział smok. – Jednak Ezal nie zesłał błyskawic na wszystkich swoich wiernych. Część z nich oszczędził, a jednego szczególnie uhonorował ochronnym medalionem.

– Stworzenie skinęło głową. – I to właśnie kiel sprawił, że woda z fontanny życia nie zabiła cię od razu.

– Ale nie wystarczył, aby mnie przed nią całkiem ochronić – powiedział zrezygnowany, a potem kilka razy pokiwał głową. Obraz przed oczami już mu się nie rozmazywał, gdy to robił. – Uczyniła to Arysa.

– Teraz czujesz ból spowodowany jej decyzją. Jednak po przebudzeniu może się okazać, że już tak nie będziesz tego odbierać.

– Co masz na myśli?

Smok zatoczył koło w powietrzu i nieco się odsunął.

– Twoje życie skończyło się tamtego dnia. Choć nie umarłeś, bo kiel utrzymał ciało przy życiu, to jednak coś się w tobie zmieniło. Najprawdopodobniej uczucia, które żywisz, zblakną, aż w końcu zastąpią je inne. Wszystko będzie dla ciebie nowe. Twoje przeznaczenie się zmieniło, ale nie tylko. Tak naprawdę Arysa nie zdawała sobie sprawy,

że tym poświęceniem wpłynęła nie tylko na twoje życie, ale także osób, które od tej pory spotkasz na swojej drodze. Historia zapisuje się na nowo.

Baldrick słuchał tego uważnie i analizował, a jego umysł był coraz jaśniejszy. Dotarło do niego, co to wszystko oznacza.

– Można wpłynąć na los.

– Dopóki nie podejmie się ostatecznej decyzji, wszystko można zmienić. Przeszłość jest pewna, lecz jeśli chodzi o przyszłość, to ty ją kształtujesz.

Zaciekawiło go coś jeszcze.

– Czy przez to, że Arysa zmieniła los zarówno mój, jak i swój, to czy dalej jest jej przeznaczony Lorcan?

Smok przekrzywił lekko głowę, a jego łuskowata skóra zaślnęła. Oczy Baldricka wyłapywały coraz więcej barw, ale najczęściej migał mu pomarańczowy, niebieski i biały.

– Arysa i Lorcan są ze sobą złączeni, to się nie zmieniło, ale nie tak, jak wszyscy to odbieracie. Nie jest im pisana romantyczna relacja. A po ostatnim poświęceniu, Arysa tylko to przypieczętowała.

Baldrick zacisnął dłonie w pięści. Czuł się coraz bardziej... żywy.

– Twoja dusza jest gotowa – oznajmił smok, a jego ciało wiło się przy tym, jakby próbowało pełzać w powietrzu. – Czas na ciebie.

Nie zdążył mu odpowiedzieć.

Poczuł znajome już szarpnięcie, a potem jego ciało wzbiło się do lotu. Nie wiedział, jak długo leciał, ale czas jednocześnie przepływał mu przez palce i stał w miejscu. A potem jego świadomość się odcięła.

Chciało mu się pić. Gardło miał wręcz wysuszone na wiór. Gdy wziął kolejny oddech, zaniósł się mimowolnym kaszlem. Podniósł się do pozycji półsiedzącej, aby opanować nagły atak, a kiedy poczuł, że jest nieco lepiej, otworzył oczy.

Świadomość wracała do niego falami. Rozpoznał pokój, w którym się znajdował. Wiedział, że jest w Phorcys, na zamku króla Valtora. Był świadomy, że nie wrócił tu o własnych siłach.

Pamiętał rozmowę ze smokiem boga Atherlmarhe. Otrzymał dar, jeszcze jedną szansę.

Chwycił za kiel, który wciąż znajdował się na jego szyi. W odpowiedzi przedmiot zapulsował łagodnie, a on wiedział, że wcześniej sobie wcale tego nie wymyślił. Gdy go stracił, czuł się podatniejszy na zranienia, co okazało się prawdą. Kiel od zawsze go ochraniał, a wręcz dodawał mu sił. Nie wiedział, ile tak naprawdę zawdzięczał jemu, a ile swojemu wyszkoleniu.

Jednak nowe życie to nie tylko zasluga kła.

Astralny smok miał rację. Baldrick dopiero się obudził, a już wiedział, że jego uczucia do księżniczki Arysy się zmieniły. Nie czuł bólu, gdy myślał o tym, że poświęciła miłość do niego. W jego klatce piersiowej rozchodziło się przyjemne ciepło, kiedy o niej wspominał. Jeszcze nie wiedział, co to wszystko oznacza.

Jego wzrok powędrował w stronę drugiego końca łóżka, z którego ktoś się w niego wpatrywał wielkimi oczami.

– Witaj, Cassio – powiedział zachrypniętym głosem.

Kotka wstała i wyciągnęła w jego stronę pysk. Zaczęła intensywnie wachać powietrze, więc Baldrick podniósł rękę i przysunął ją bliżej niej. Lynkis zawahał się, ale zaraz powrócił do obwąchiwania najemnika. Po chwili przestał to robić, ale po pozycji, w jakiej stał, Baldrick wywnioskował, że zwierzak nie czuje zagrożenia.

– Wróciłem – dodał, na co kotka miauknęła głośno i zaczęła się ocierać o jego wyciągniętą dłoń.

Baldrick mógł przysiąc, że w chwili, gdy Cassio go dotknęła, po jego ciele przebiegła mała błyskawica, ale nie miał sił, aby się na tym skupić. Jego powieki ponownie zrobiły się bardzo ciężkie, więc nie starał się z nimi walczyć. Położył głowę na poduszce i zasnął przy akompaniamencie kociego mrużenia.

ROZDZIAŁ V

Gospoda wyposażona była w kilka ławek i stołów umiejscowionych przed budynkiem. Choć w planach miała wejście do środka, aby rozeznaczyć się w asortymencie karczmy i jej zasobach, usiadła i zaczęła rozważać, czy nie poprosić Dikrana o łuk i nie upolować czegoś dla smoka. Wszak musiała zyskać jego zaufanie, a nie zabrała ze sobą pieniędzy, aby coś zakupić. Te, które miała, najpewniej zostały w chatce, bo nie sądziła, aby Dikran okradł ją z drobnych, które schowała w sakiewce, gdy tu wylądowała.

Życie w tej wiosce wydawało się spokojne. Raptem kilkanaście chatek, karczma, przydomowe ogródki, zagroda dla zwierząt hodowlanych, tuzin koni – a jednak żyjący tu ludzie wyglądali na szczęśliwych, jakby nic im więcej w życiu nie było potrzebne.

Arysa przyglądała się, jak ciemnoszary metalowy smok przechadza się po rynku miasta. Jego łapy, składające się z trzech długich szponów, pozostawiały w piachu głębokie ślady. Stworzenie trzymało w górze ogon zwieńczony kulą z długimi kolcami, najpewniej po to, aby nie wyrządzić nikomu nieumyślnie krzywdy. Smok wyglądał na spokojnego, nie chciał wdawać się w żadną bójkę. Kiedy przechodził obok księżniczki, omiół ją wzrokiem swoich ametystowych oczu, po czym poszedł dalej. Dopiero po chwili Arysa dostrzegła, że przy jego boku szedł teyidreg.

– Smoki to niezwykle stworzenia – odezwał się głos po jej prawej.

Obróciła się i dostrzegła siedzącego obok niej jasnowłosego mężczyznę z grubym warkoczem i metalowymi koralikami w nieco ciemniejszej brodzie. Dikran Aylward miał na swoim fioletowym płaszczu wyszyte srebrną nicią dwa skrzyżowane ze sobą miecze. W dalszym ciągu można było zauważyć jego srogi wyraz twarzy, a ból w oczach zdawał się trawić go każdego dnia głębiej i głębiej. Nie wydawał się Arysie już taki groźny jak wcześniej, na co pewnie miały wpływ ostatnie wydarzenia. Nie bała się już nikogo i niczego.

Nie odpowiedziała na jego słowa. Księżniczka kątem oka dostrzegła nowo poznaną kobietę zmierzającą w ich stronę.

– Jak się poznałeś z Delaney? – zapytała Arysa.

Na twarzy Dikrana pojawił się delikatny uśmiech.

– Było to na straganie w Lonar. Próbowала mnie okraść.

– Nie próbowałam, a udało mi się to zrobić – odparła Delaney, dosiadając się do nich. Uniosła dłoń. Na jej środkowym palcu połyskiwał złoty pierścień z ametystem. – I dalej nie udało ci się odzyskać swojej zguby.

Dikran zaśmiał się krótko, po czym pokiwał głową.

– Za każdym razem udaje ci się go znaleźć – powiedział z pełnym podziwem w głosie. – Nie wiem, jak ty to robisz.

Delaney uśmiechnęła się, po czym opuściła dłoń.

– I nigdy się nie dowiesz, przyjacielu.

Arysa widziała łączącą ich więź. Dobrze się ze sobą dogadywali i choć kobieta go w przeszłości okradła, to Dikran obecnie jej ufał. Księżniczka

nie mogła powiedzieć tego samego. Kiedyś była bardziej ufna, teraz nauczyła się, że lepiej być w tej kwestii ostrożnym. Skojarzyła, jak pewien najemnik podchodził do zaufania, ale jego obraz szybko zamazał się w jej głowie, a ona przypomniała sobie o czymś ważniejszym.

Poczekala, aż Delaney skończy zdanie w dialogu, któremu Arysa się nie przysłuchiwała, po czym obróciła się w stronę mężczyzny.

– Pożyczysz mi łuk?

Wojownik wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem. Zamrugał kilkukrotnie, a potem uniósł dłoń i przejechał nią parę razy po brodzie sięgającej mu do torsu.

– Chcesz upolować coś konkretnego?

– Tak – odparła księżniczka. – Jedzenie dla mojego smoka.

Zmarszczył brwi.

– Jedzenie dla smoków mamy przygotowane, możesz wziąć porcję dla niego. – Dikran skinął głową w lewo, więc Arysa tam spojrzała. Dostrzegła łeb niebieskiego smoka wyglądającego zza rogu budynku. Gdy ten zorientował się, że został zauważony, szybko się schował. – Może od ciebie będzie chciał. Nasz karmiciel przyniósł mu strawę, a on nawet jej nie powąchał.

– Dlatego muszę mu coś sama upolować – odparła Arysa, wracając wzrokiem do mężczyzny. – Tylko wtedy zaufa, że może to zjeść.

– Nie lubi ludzi, co?

– Mogłabym śmiało rzec, że ich nienawidzi – powiedziała z przekonaniem. – Człowiek kojarzy mu się jedynie z wyrządzaną mu w

przeszłości krzywdą. Dlaczego miałbyś chcieć się z nimi bratać, skoro zaznał z ich strony tylko cierpienia?

– Ale z tobą połączył się więzią – skomentowała Delaney, mocniej opierając się plecami o ławkę.

– Raczej tego nie planowałam – przyznała księżniczka. – Czy byłbyś na tyle uprzejmy i pożyczył mi łuk? – zapytała, chcąc, aby to nie brzmiało jak rozkaz. – Umiem się nim posługiwać, nie zniszczę ci go.

Dikran wyglądał na nieco rozbawionego jej komentarzem, ale ostatecznie skinął głową na Delaney.

– To jej powinnaś o to pytać. Ja z łuku rzadko korzystam, dlatego swój ostatnio sprzedałam.

Arysa niechętnie wróciła wzrokiem do kobiety. Ta uniosła jedną brew i uśmiechnęła się, zadzierając kącik ust.

– Pożyczę ci go, ale pod jednym warunkiem – powiedziała powoli, a potem patrząc cały czas Arysie w oczy, dodała: – Obie wybierzemy się na polowanie.

Księżniczka nie miała wyboru, musiała się zgodzić na warunek Delaney. Choć najchętniej zaszyłaby się sama ze swoimi myślami, musiała z tym na razie poczekać.

Arysa wróciła po fioletowy płaszcz. Nie było jej chłodno, ale nie wiedziała, na co lub na kogo mogą się natknąć w czasie łowów, a dodatkowa warstwa materiału zawsze może okazać się przydatna.

Wyszła przed chatkę, dołączyła do Delaney i obie ruszyły przed siebie. Wiekowy las zdawał się pochłaniać wioskę, która znajdowała się na jego skraju – niektóre zabudowania kryły się już między pierwszymi drzewami gęstwiny.